GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SRODA

12 GRUDNIA 1917.

NR. 291. — R. XXV.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 20 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 15 fen.

PRZEDPŁATA WYNOSI: W Krakowie: z odnoszeniem miesięcznie K 4·80, kwartalnie K 14·—, półrocznie K 27·40, rocznie K 53·—, (bez odnosz. mies. K 4·20, kwart. K 12·20, półrocz. K 23·40, rocznie K 44·80) w Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych (z przesyłką poczt.) mies. K 4·80, kwart. K 14·—, półrocz. K 27·40, rocz. K 53·—, w Królestwie Polskiem (Okupacya niemiecka) i za granicą mies. K 6·— (M. 4—), kwart. K 17·— (M. 11·50), półrocz. K 32·50 (M. 21·50), rocz. K 64·— (M. 42·—). — Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników lub bezpośrednio w Administracyi. — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowemi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy w Krakowie i w Administracyi Wydawnictwa.

Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35. Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Reprezentacya „Głosu Narodu" w Warszawie: ul. Szpitalna 9 (sprzedaż numerowa, przedpłata i ogłoszenia).

CENY OGŁOSZEN

Zwyczajne (za wiersz petit. lub jego miejsce)	K	—·20
„ układ tabelaryczny . .	„	—·40
Nadesłane	„	1·—
Nekrologi	„	1.—
Komunikaty (po kronice)	„	2·—
Paski (2 i 3 stronica)	„	20·—
½ Paski poprzeczne	„	8·—
Załączniki, prospekty itp. dla prenumeratorów miejsc. za 100 egzempl.	„	1·—
dla prenum. zamiejsc. „ „	„	2.—

Obawy bolszewików przed konstytuantą.

Rotterdam. Biuro Reutera donosi z Petersburga: Jest rzeczą wątpliwą, czy z powodu rozprzężenia, panującego na kolejach rosyjskich, zdoła dostateczna ilość posłów z prowincyi przybyć na czas na otwarcie i pierwsze posiedzenia konstytuanty. Panuje ogólna obawa, iż maksymaliści rozwiążą konstytuantę, o ile większość posłów oświadczy się przeciw nim.

Berno szwajc. Ajencya Havasa donosi z Petersburga: Komitet rewolucyjny uwięził całą niemal komisyę generalną, której powierzonem było przygotowanie wyborów do konstytuanty. W szczególności uwięzieni zostali prezes, dwaj wiceprezesi i 12 członków komisyi. Aresztowania te wywołały żywe zaniepokojenie. Pisma rosyjskie widzą w tych zarządzeniach poważną groźbę, iż zgromadzenie narodowe nie będzie zwołane.

Wybory do konstytuanty.

Berlin. Ajencya Havasa donosi z Petersburga: Na 87 wybranych dotychczas do konstytuanty posłów, przypada na bolszewików 25, na socyalistów innych odcieni 47, zaś na grupy mieszczańskie 15 mandatów.

Akcya przeciw kontrrewolucyonistom.

Genewa. Trocki polecił telegraficznie generalissimusowi Krylence, by natychmiast wysłał wojska w kierunku Moskwy, Rostowa i Orenburga, aby powstrzymać postępujące naprzód wojska kontrrewolucyjne. Korniłow przybył do Nowoczerkawska, gdzie przebywają również Kaledin i Aleksiejew.

ZNIKNIĘCIE MILUKOWA.

Berno. Ajencya Havasa donosi z Petersburga, iż przywódca kadetów, Milukow, zniknął z Petersburga.

Sprawa pokoju.

Berlin. „Lokalanzeiger" donosi ze Sztokholmu: Według wieści z Petersburga, wśród kierowniczych kół rosyjskich daje się zauważyć silna dążność, by w kwestyi rokowań pokojowych uniknąć zerwania z ententą i skłonić państwa zachodnie do udziału w rokowaniach. Trocki usiłuje uzyskać wpływ na Anglię za pośrednictwem Francyi. We czwartek na zebraniu ambasadorów koalicyi w Petersburgu oświadczył Buchanan, że na konferencyi paryskiej koalicyi postanowiono, iż na wypadek, gdyby konstytuanta uchwaliła dalej prowadzić rozpoczętą przez rząd akcyę pokojową, koalicya postanowiła wziąć w rokowaniach udział. Nadto nie będą stosowane wobec Rosyi żadne represalia. Uchwały te zostały zakomunikowane prasie paryskiej, z równoczesnem zapewnieniem gotowości do rokowań pokojowych na podstawie, któraby odpowiadała interesom i godności Francyi. Wobec tego wezwał Trocki ponownie ententę, by wzięła udział w rokowaniach pokojowych, toczących się w ... Koła bolszewickie nie wierzą wprawdzie w szczerość zapewnień pokojowych rządów ententy, liczą natomiast wiele na wpływ, jaki rokowania pokojowe wywrą na lud francuski.

Budapeszt. „A Villag" donosi z Haparandy: Według wieści z Rosyi, otrzymał rząd rosyjski za pośrednictwem francuskiego generała Rampot urzędowe zawiadomienie od rządu francuskiego, iż Francya nie będzie protestowała przeciw odrębnemu rosyjskiemu zawieszeniu broni. Przyjazne wobec ententy pisma rosyjskie przypuszczają nawet, iż Francya weźmie udział w akcyi pokojowej.

MISYE WOJSKOWE ENTENTY.

Berlin. Korespondent berlińskiej „Vossische Zeitung", Behrmann, donosi z Sztokholmu, iż według wiadomości z Petersburga, odbyło się w piątek pod przewodnictwem Buchanana posiedzenie kierowników misyi wojskowych ententy, czynnych w Rosyi. Zapadła uchwała, by wszystkie angielskie misye wojskowe, tudzież francuskich i angielskich instruktorów urzędowo odwołać, i na razie polecić im, by przeniosły się do tylnych etapów, głównie zaś do Kurska, Moskwy i Petersburga.

Przyczyną tego zarządzenia ma być okoliczność, iż w ostatnim czasie mnożą się starcia między misyami a wojskami rosyjskiemi, które nierzadko mają krwawy przebieg.

Zapowiedź ofenzywy niemieckiej.

Rotterdam. „Daily Telegraf" donosi z Nowego Jorku: Rząd amerykański oświadcza w swoich komunikatach tygodniowych, iż Niemcy przygotowują na froncie zachodnim wielką ofenzywę zimową, ponieważ dążą do osiągnięcia rozstrzygnięcia jeszcze przed przybyciem pomocy amerykańskiej. „Morning Post" potwierdza te informacye i zauważa, iż Anglia musi na zachodnią widownię wojny wysłać choćby ostatniego żołnierza i wytwórczość amunicyi postawić na najwyższym poziomie, aby cios niemiecki odeprzeć. Z tego powodu powszechna służba wojskowa musi być rozszerzona również na Irlandyę.

USTĄPIENIE HAIGA.

Berlin. „Züricher Tagesanzeiger" donosi, iż stanowisko gen. Haiga wskutek niepowodzenia angielskiego pod Cambrai jest zachwiane.

Następcą jego ma być obecny głównodowodzący wojskami angielskiemi w Palestynie gen. Allenby.

107 TANKÓW.

Berlin. Pisma berlińskie donoszą, iż podczas kontrataków niemieckich pod Cambrai utracili Anglicy 107 tanków, a więc więcej niż jedną trzecią ogólnej ilości wyprowadzonych do boju pod Cambrai samochodów pancernych tego typu.

Paryski „Figaro" pisze: Odwrót z pod Cambrai wywołał we Francyi wielkie przygnębienie, ponieważ zdaje się coraz bardziej ujawniać niebezpieczeństwo, iż Niemcy również na zachodzie będą szukali rozstrzygnięcia, zanim wogóle Amerykanie zdołają przyjść z pomocą.

Olbrzymie zbrojenia Ameryki.

Berlin. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Według sprawozdania sekretarza marynarki Daniela, przygotowania wojenne Ameryki sięgają olbrzymich rozmiarów. Sama tylko marynarka Stanów Zjednoczonych wzrośnie w tak olbrzymim stopniu, iż ilość marynarzy i oficerów marynarki wynosić będzie w dniu 1. stycznia 1918 r. 322.000 (poprzednio 19.500) ludzi. Wydatki miesięczne na marynarkę wzrosły z 8 na 60 milionów dolarów.

„Wien".

Wiedeń. Pisma wiedeńskie donoszą, iż storpedowany przedwczoraj na Adryatyku austro-węgierski krążownik „Wien" spuszczony został na wodę w r. 1895. Pojemność jego wynosiła 5600 ton. Uzbrojenie krążownika składało się z 4 dział o kalibrze 25 cm., 12 dział 4.7 cm. i 2 o kalibrze 3.7 cm. Załoga statku wynosiła w czasach pokojowych 441 ludzi.

Postulaty Hiszpanii.

Berno szwarc. „Journal des Debats" donosi z Madrytu: W senzacyę wywołującym artykule p. t. „Hiszpania a pokój" zamieszcza „Correspondenzia militare" postulaty z jakiemi wystąpić zamierza Hiszpania na kongresie pokojowym. Postulaty te obejmują oddanie Hiszpanii Gibraltaru, dalej włączenie Tangeru do hiszpańskiej strefy interesów i poszanowanie niezawisłości Portugalii.

Anglicy i Francuzi we Włoszech.

Amsterdam. Korespondent wojenny Biura Reutera donosi z głównej kwatery włoskiej, iż silne oddziały angielskie obsadziły Monte Montello, ostatnią zaporę włoską, osłaniającą dostęp do niziny rzeki Piavy od wschodniej części masywu Monte Grappa.

„Morning Post" dowiaduje się z frontu włoskiego, iż francuskie i angielskie posiłki na froncie włoskim dosięgły cyfry 100.000 ludzi. Wobec sytuacyi na froncie wschodnim uważa jednak wspomniany organ angielski za rzecz wykluczoną, by jeszcze w tym roku mogli Włosi przejść do kontrofenzywy w wielkim stylu.

NASTRÓJ WE WŁOSZECH.

Zurych. Z pism włoskich, które obecnie po ponownem otwarciu granicy nadeszły do Szwajcaryi, wynika, iż we Włoszech podjęcie ofenzywy górskiej mocarstw centralnych wywołało znowu przygnębienie, zwłaszcza, iż po okresie zastoju nad Piavą prasa wpoiła w społeczeństwo włoskie przekonanie, iż ofenzywa mocarstw centralnych jest już sparaliżowana.

Odnosi się wrażenie, iż ruch pokojowy we Włoszech, szczególnie w Rzymie ponownie podnosi głowę. Wskazywać na to zdają się coraz liczniejsze aresztowania.

POKÓJ W R. 1917?

Amsterdam. „Corriere della Sera", organ Sonnina, oświadcza, iż Włochy liczą się z tem, że pokój będzie zawarty jeszcze przed Nowym Rokiem.

Mundury i fraki.

(Z Krakowa do Flandryi. VI.)

Do kanclerza. — W sali. — Dr. Hertling. — Pierwsze słowa. — Wielki cień. — Dwaj kanclerze. — Rozmowy i ludzie. — Wśród władzy i wpływu. — Wspomnienia. — Na ulicy.

Deszczyk kropił i mgła otulała domy berlińskie, wyprostowane jeden przy drugim jak szereg gwardzistów, zastygłych pod komendą „Achtung!", gdyśmy spieszyli po błocie Wilhelmstrasse, przecznicy Unter den Linden, do pałacu ongi radziwiłłowskiego, gdzie oczekiwał nas dr. Hertling, szósty z rzędu po Bismarcku kierownik pobismarkowskiego państwa.

W salach było już rojno. Krzesła wyłożone mundurami, ściany podparte niemi gęsto. Jasno od złotych szamerowań i czerwonych lampasów, wśród których żałobnie czerniały fraki dostojników cywilnych i naszej bezrangowej małości. Przed- i Zalitawczycy spoglądali z żałością na puste klapy swych cywilnych mundurków; rzadko na której błyszczał jakiś orderek. Inaczej wygląda frak grubej ryby berlińskiego dziennikarstwa. Na niejednym tłoczą się krzyże i gwiazdy tak gęstym tłumem, że musi im być duszno. Niektóre wydrapały się aż na szyję i tam szukają wolnego miejsca.

Rozglądamy się po salach. W pierwszej zamiast tylnej ściany rodzaj wejścia do oranżeryi, zielone czuby palm, doniczki kwiatowe. Mebli niewiele i skromnych stosunkowo. Na ścianach dobre obrazy włoskie z szesnastego wieku, Madonna, studya portretowe. Zwierciadła rozjaśniają ściany. Przegląda się w nich tłum, latają w powietrzu ukłony i uśmiechy, odważone na wadze aptekarskiej według rangi i według łaski, jaką rangę opromienia z góry w danym momencie. Najwięcej uśmiechów rozdał pewnie nowomianowany sekretarz stanu von Radowitz, charakterystyczna postać z twarzą śpiewaka operowego wysokiej klasy, z monoklem w oku, sekretarz stanu od paru zaledwie godzin, poprzednio dyplomata, przedstawiciel Niemiec na obu półkulach ziemi. On to wita przybyłych, nim przedstawią się kanclerzowi.

Dr. Hertling spacerował na uboczu krokiem drobnym i miarowym, jak gdyby trochę zniecierpliwiony, że jeszcze się nie zaczyna. Postać drobna, raczej sucha niż pełna, twarz o dobrze już starczym wyglądzie, okolona białą bródką, twarz niemieckiego profesora „jak z książki", trochę pomięty fraczek z jedną jedyną gwiazdą orderową. Ale oczy żywe i gest także nerwowy a okrągły, jak się okazało, gdy wystąpiwszy bliżej środka dał znak, że pragnie zabrać głos.

Razem z pierwszem słowem przemienił się człowiek. Zamiast staruszka miało się przed sobą kogoś w sile wieku, mowcę wyrobionego w zapasach parlamentarnych, o donośnym głosie i słowie łatwem a dobrze wycelowanem. Była to pierwsza przemowa publiczna dra Hertlinga, odkąd z bawarskiego prezydenta gabinetu został kanclerzem Rzeszy i pruskim prezydentem ministrów. W kilka dni dopiero po tem przyjęciu wstąpił raz pierwszy w swej nowej randze na mownicę parlamentarną, ku której kierowały się złe spojrzenia junkrów pruskich, niełatwo trawiących katolika i Bawarczyka na stanowisku, które według ich zdania należy się z prawa protestantowi i Prusakowi. Ale skoro zawiódł mąż, posiadający obydwie te kwalifikacye w najlepszym gatunku: dr. Michaelis — przyszła chwila dra Hertlinga.

Czy długo potrwa? Poprzednik jego rządził sto dni w cyfrze okrągłej, ale nie był namaszczony oliwą parlamentaryzmu, nie miał za sobą większości w Sejmie Rzeszy i nie był mianowany za pewnem przynajmniej z nią porozumieniem. Co prawda ów „parlamentaryzm" rzekomy dzisiejszych Niemiec ma raczej minę homunculusa z retorty niż prawdziwego noworodka. Jest to parlamentaryzm wstydzący się trochę sam siebie, niby aktor, który wszedł pierwszy raz na scenę i nie wie co począć z rękami. Całe stronnictwa uważają go za intruza, a i ci co z patosem wymawiają „chcemy rządów parlamentarnych", dodają zawsze: ale takich, jakich potrzebuje państwo niemieckie. Więc jest to i będzie dalej parlamentaryzm z rękami wzdłuż szwów u spodni, wyprostowany przed komendą, trochę zahukany, jak przystało dobrze udyscyplinowanemu żołnierzowi. Czyli że oliwa parlamentarna, jaka spadła kropelką na frak dra Hertlinga, ma wiele pokrewieństwa z innemi surogatami wojennymi. „Ersatz".

O tem myślało się jednak dopiero po przemowie dra Hertlinga. Ciekawość czysto zewnętrzna pochłaniała refleksyę. Oczekiwało się jak wygląda, jak gestykuluje i jakim tonem rozpocznie swój maiden speech?

Początek był nieco konwencyonalny. Brzmiała w nim nieunikniona chwila obecna... moment przełomowy... — wszystko wypowiedziane gładko i z reprezentacyjnem umiarkowaniem, dodanem do rutyny profesorskiej — dr. Hertling wykładał filozofię i prawo kanoniczne w Monachium — oraz do praktyki parlamentarnej, nabytej przez lat trzydzieści siedm w Sejmie Rzeszy. Ale wkrótce padło jedno nazwisko. I to z sali recepcyjnej zrobiło arenę historyczną.

Zabrzmiało ono w ciszy jak pęknięcie granatu. Otto von Bismarck! Tu, na tem miejscu — przypominał dr. Hertling — rządził przez lat dziesiątki Kanclerz Żelazny. Na tych pokojach obradował kongres berliński... Tutaj — dopowiadaliśmy sobie w duszy — królowała najbrutalniejsza i najprzebieglejsza zarazem polityka Prus od czasów Fryderyka II. Tutaj jak w spichrzu spoczęły plony Sadowy i Sedanu. Tutaj, w chwilach zamyślenia, które spadało często na olbrzymią czaszkę o trzech włosach u czubka, obejmowała tę duszę, lwią i wężową zarazem, zmora koalicyj, cauchemar des coalitions — zmora, która od lat trzech ciężyła na piersiach cesarstwa niemieckiego aż teraz, pod wiatrem od Wschodu zaczyna ustępować, jak przynajmniej tuszą sobie dzisiaj politycy w gabinecie i żołnierze w polu.

Otto von Bismarck... Znikł nam z przed oczu salon, fraki i mundury. Na tle kotar, za nikłą postacią filozofa, który rządzi państwem, wyrósł cień olbrzymi pierwszego kanclerza, takiego jaki stoi przed parlamentem Rzeszy, plecami doń się obróciwszy w ruchu tak bardzo symbolicznym. W kirysie i hełmie, z mieczem ściśniętym w pięści wielkości bochenka stał ten cień i rosnął, aż wypełnił sobą całę salę. Kanclerz, który roz-

---

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

28

W SZPONACH.

Z CYKLU „KU WOLNOŚCI".

Przerażenie ocuciło Józefa odrazu, spróbował się podnieść, ale silne dłonie żandarmów zatrzymały go na miejscu...

— Kto więc jeszcze kto?... Krępak?... Co za Krępak? Z Warszawy on, czy też z Radomia?... Co?

Józef dyszał ciężko i nie odpowiadał.

Oficer wyprostował się.

— Tu stać nie wolno!... Dopóki nie przyznasz się nie odeszlę cię do więzienia i spać nie będziesz?... — rzekł twardo. Zawrócił się i brzęcząc ostrogami, wyszedł, a za nim wyszli obecni.

Niedługo wszakże drzwi znowu się otwarły, ukazał się na progu prosty żandarm w pełnym rynsztunku z szablą i rewolwerem u pasa. Zaczął od tego, że odebrał krzesełko Józefowi, wyrzucił je z pokoiku i stanął wyciągnięty przy drzwiach. Józef próbował chodzić, aby sen rozpędzić, ale był tak słaby i tak go wszystkie kości bolały, iż aby nie upaść oparł się plecami o ścianę i ręką podparł głowę... Powieki ciążyły mu jak ołowiane; zamknął je, lecz w tej chwili żandarm go targnął za ramię.

— Spać nie wolno!...

Józef znowu sprobował się przechadzać, lecz znów słabość ogólna i drżenie w nogach zmusiły go oprzeć się o ścianę... Mocował się ze snem, który go tłoczył i dusił jak straszne brzemię. Ledwie wszakże przymykał powieki, jak przystawiony doń siepacz szarpał go natychmiast za ręce i ramiona.

— Spać tu nie dozwolono!

Silił się zachować więc oczy otwarte, choć nie widział już nic prócz mrocznej opływającej go zewsząd mgły... Nowe szarpnięcie.

— Nie śpij!... Słyszałeś: nie wolno!

Ach, wszystko mu jedno: Niech go biją, niech robią co chcą!... Nie może dłużej!... Położyć się, wyciągnąć wprost na ziemi, choćby nawet na gnoju, ulżyć ociężałym nogom, oprzeć na ziemi twardą głowę, kołyszącą się bezwładnie na strudzonej szyi!... Spocząć, spocząć, choćby snem wiecznym!...

Nieznośne szarpania dręczyły go jak tortura. Zapadając w niepamięć, o nich tylko myślał i modlił się, aby rychło nie przyszły. Choć chwilkę, chwileczkę. Ale uderzenia nielitościwe przychodziły stale i niezwłocznie, wyrywając go z ledwie poczynającego się słodkiego zapomnienia... Rozumiał, że zaczyna majaczyć i język sobie do krwi gryzł, aby wrócić sobie przytomność i panowanie nad zmysłami.

W zmroku dostrzegał żandarmskiego wampira w szarym szynelu wyciągniętego u drzwi, który śledził za nim spokojnie zielonawemi ukośnemi oczkami...

Resztą sił przezwyciężył niemoc straszną i przeszedł się parę razy po pokoiku...

— Spać nie wolno!... — powtarzał żandarm.

— Ale usiąść przecie wolno?

— Usiąść pewnie wolno — nie powiedziano, że nie, — zgodził się żandarm.

Józef opuścił się na podłogę — i plecy oparł między dwie ściany rogu. Było mu bardzo dobrze w tej pozycyi i usnął tak szybko, że upłynęło kilka minut, nim żandarm to spostrzegł i obudził go.

Czuł się cokolwiek odświeżonym i zaczął walkę ze snem i swym stróżem z pewną systematycznością... Przedewszystkiem chodził czas jakiś po pokoju, starając się otrzeźwić; gdy to mu się nie udawało, gdy sen opanowywał go z nieprzezwyciężoną mocą opierał się całem ciałem o ścianę i stojąc zasypiał momentalnie.

— Nu, nu!... Nie śpij!... Nie wolno!... — budził go głuchy potworny głos i bolesne wstrząsanie za ramię wyciągało ze słodkiego niebytu...

Doszedł do tego, że chodząc wolno spał z otwartemi oczyma.

Zawitał dzień, zmienił się żandarm. Więźniowi przyniesiono śniadanie — kubek herbaty i kawał pytlowego chleba. Gawar zjadł wszystko do kruszynki i usiadł na ziemi pokrzepiony, otrzeźwiony. Wesołem spojrzeniem obrzucił wyprostowanego przy drzwiach żandarma i pomyślał:

— A co? Coście wzięli?... Nie powiem, choćbyście mię tu sto lat trzymali... Ale mogą mi nie dawać jeść!... W takim razie co?... Ha, co zawczasu się martwić!... Zobaczymy...

Aby się rozerwać zaczął rozmyślać o tem, co teraz w domu robią...

...Ojciec pewnie podmiata podwórko. Widział, jak pokręcone reumatyzmem ręce ojca z trudem obracają miotłą. Serce rwało się w nim, aby mu dopomódz. Cóż kiedy zwykle szedł wtedy do szkoły... Matki już nie było, wyszła na targ... W święta jedynie pomagał im, choć wtedy matka zmuszała go spać dłużej, powtarzając: śpij, śpij!... wypocznij!...

Obudziło go jakieś srogie tamujące oddech zimno, zerwał się, chciał podnieść z ziemi, ale nie mógł. Żandarm chylił się nad nim z karafką w ręku, lał mu wodę na głowę i jednocześnie kopał nogą:

— A to śpi!... Powiedziane: nie wolno! Leje, leje, a on śpi...

Chłopak uchylił się od potoku wody i porwał szybko na nogi.

— Co robicie!? Nie wolno lać?

— Ha! — rozśmiał się żandarm. — Nam to wolno, a wam to nie wolno! Ja mam rozkaz!

Drżąc z zimna i gniewu, usiłował Józef strząsnął wodę z włosów, z ubrania, wstrzymać rękawem i osuszyć jej potoki płynące po twarzy. Lodowate żmijki wilgoci przedostały się wszakże za kołnierz i płynęły po gołem ciele przenikając — do butów. Aby się rozgrzać zaczął znowu chodzić, posępny i zdeterminowany.

— Jak mi jeszcze raz zrobi to mu wyrwę karafkę i palnę mu nią w łeb...

Nie doszło jednak do tego, gdyż wkrótce potem drzwi się otwarły i ukazał się na progu wyświeżony oficer żandarmski. — Od wywczasowanej zdrowej jego figury biła radość życia i zapach perfum.

— Otóż, młodzieńcze, jakże się czujesz?

Gawar nie odpowiadał, mierząc go posępnem spojrzeniem przekrwionych oczu.

— A to co? — spytał nagle oficer, przenosząc oczy na podłogę i wskazując na kałużę wody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wi[illegible]ywał parlamenty, słuchał kanclerza, który nie chce rządzić wbrew parlamentowi. Ten profesor, który jest politykiem, patrzył z pod powały polityk, który miał w sobie pół groźnego jenerała a pół adwokata niemniej niebezpiecznego. I nie było z pewnością w tej chwili jednego oka, któreby go nie widziało, jak nadsłuchuje słów swego następcy, pełnych ufności w oręż niemiecki i jak podnosi jeszcze wyżej głowę w hełmie stalowym, jak gdyby powtarzał: „Krew i żelazo...! Siła przed prawem...! Tak było wczoraj, tak jest dziś, tak będzie jutro!“... A od złoceń i marmurów szło echo: „Krew i żelazo! Biada zwyciężonym!“

Gdzie był w tej chwili sekretarz stanu spraw zagranicznych, dr. Kuehlmann? Wartoby było dociec, czy i on widzi, jak my wszyscy, cień Wielkiego Junkra i czy słyszy szept, wydobywający się z potężnej gardzieli? Bo dr. Kuehlmann ma coś na sumieniu. On to po raz pierwszy od lat czterdziestu siedmiu ośmielił się z miejsca urzędowego zrobić pewien wyłom w piekielnej regule przemocy, sformułowanej ustami Bismarcka. On to zaznaczył delikatnie — bo mówi z wielkim spokojem, nawet z wykwintem — że nietylko siła, ale i prawo winno mieć głos pewien w stosunkach międzynarodowych. Było to w Sejmie Rzeszy, a olbrzymi przed tym gmachem Bismarck musiał pewnie zachwiać się na swym piedestale i może mrugnął na stojących w dali dwóch kamiennych współtwórców cesarstwa: na Moltkego i Roona, dając im do zrozumienia: widzicie, co się dzieje?!

Dra Kuehlmanna nie widzieliśmy w tej chwili. Może nie było go wcale, a może umieścił gdzieś w zakątku swoją sylwetkę trochę zmęczonego clubmana i myślał o wszystkiem, tylko nie o Bismarcku? Zresztą za chwilę przebrzmiały ostatnie słowa kanclerza i cień grubo ciosany zniknął w dymie cygar, które zapalono do wina, obnoszonego go przez „ordynansów“. Byliśmy znów w pełnej teraźniejszości, oglądaliśmy niemal wszystko, co jest w Niemczech wpływem i władzą. Admirał von Capelle, wysoki mężczyzna o twarzy dobrodusznego sępa, głośny nieudanym atakiem na socyalistów niezawisłych z powodu wrzenia wśród marynarzy, rozmawiał z szefem sztabu admiralicyi, Holtzendorfem, którego biała broda wybijała się z pomiędzy wygolonych twarzy marynarskich, licznie rozsianych po salonie. Sekretarz stanu dla kolonij, dr. Solf, krążył między wysokimi oficerami, kołysząc na gorsie olbrzymi monokl, który doskonale musi wydawać się na zgoła angielskiej jego fizyonomii. Z boku, gdzie stał ambasador turecki, Haki basza, dolatywała trochę egzotyczna francuszczyzna. Niedaleko minister wojny von Stein i ambasador austro-węgierski książę Hohenlohe, który chętnie wspomina dwa lata, spędzone w Krakowie w służbie kawalerzyckiej.

„Tu robi się historya“ — pomyślał reporter i wyciągnął notes, aby nie zapomnieć tak niecodziennego zwrotu. Potem poprawił gorsu, rzucił okiem w zwierciadło i delikatnie podsunął się ku stronie, gdzie odbywała się ceremonia „cercle'u“. I nie zawiódł się. Został przedstawiony, usłyszał kilka słów, powiedział sam kilkadziesiąt a wyrzuciłby kilkaset, gdyby nie uprzejme a żelazne ujęcie pod ramię, jakiem dawano znać nazbyt rozmownym gościom, że ich rola historyczna się skończyła. I tak dobiegał kresu niemały trud wieczorny dra Hertlinga, a sala pustoszała zwolna, aż wilgotny smętek ulicy berlińskiej znowu otoczył tych, co „byli u kanclerza“.

WITOLD NOSKOWSKI.

Z grodu Rewery.

(Korespondencya „Głosu Narodu“).

Stanisławów, w grudniu.

Szkody z ostrzeliwania miasta, które z natury rzeczy odbywało się przez armie sprzymierzone, były bardzo nieznaczne. Zawdzięczać to należy celności i precyzyjności strzałów armatnich, wprost godnej podziwu. Odnosiło się wrażenie, że jakiś bajeczny wzrok sokoli widzi wszystko, jak na dłoni, co się w mieście dzieje i że wprost palcem wskazuje, gdzie mierzyć trzeba... Odbywały się próby moto- i autocykli przed gmachem Sokoła, pada szrapnel w sam środek manewrujących. Jest zbiórka żołnierzy, ćwiczących na placu Sedelmajera: pęka nad nimi granat! jedzie kuchnia polowa, otoczona rzeszą zgłodniałą... już śladem jej lecą szrapnele. Jeden z nich zabłąkał się nawet w czasie pogrzebu śp. dra Krasowskiego, w którym także wielu Rosyan udział brało i dobrotliwie zarył się opodal w piasek, nie wyrządziwszy żadnej orszakowi szkody.

Odwiedzając grono znajomych, którzy zwycięsko przetrwali dni okropnej inwazyi, miałem sposobność w domu p. R. oglądać zbiór bomb i granatów, odłamków szrapneli i kul armatnich, z jej obejścia gospodarskiego, którymi założono niemal cały stół jadalny. Każde z tych narzędzi śmierci miało swoją odrębną, ciekawą historyę; o mniejszych, które jak rzeszoto podziurawiły ściany domu od wstrząśnień spękane — nie mówi się wcale. W domu p. R. poznałem talent pierwszorzędny młodziutkiego studenta, p. S. którego szkice akwarelowe z czasów ostatniej inwazyi są godne reprodukcyi. Nad podziw wierne typy chwytane *in flagranti*: w kawiarni, na ulicach, w jadłodajniach, w czasie ćwiczeń, ataków i galówek. Od chwili, gdy wpadła do Stanisławowa pierwsza patrol kozacka, której pęd i dzikość żywo przedstawia rysunek, aż do opuszczenia miasta przez Rosyan młody artysta przeniósł barwnie na papier wszystko, co było godne utrwalenia. Wystąpił w całej swej rodowej bucie książę Oboleński, który rozbijał się po mieście, pan komenderujący przed i po nieudałej ofenzywie, która go zgięła we czworo, czerkiesi w pochodzie, muzyka na srebrnych trąbach, oficerowie w deljach futrzanych z bronią klejnotami wysadzaną, tatarzy na posterunku, „trójki“, któremi kupcy przybywali z Kijowa i długowłosi, brodaci popi w pstrych, szerokich opończach.

Zaprowiantowanie miasta było w czasach rosyjskich mierne, ceny środków żywności drogie. Niebywałego rekordu dosięgła wódka, której flaszka kosztowała 90 rb., ale też szczęśliwy posiadacz mógł nią w krytycznej chwili okupić wolność i uniknąć rabunku.

Aż do ogłoszenia konstytucyi w Rosyi był w postępowaniu władz jakiś system, którego ślad kręty czy podstępny dawał się przecież dociec; później raptownie nastał bezrząd w połączeniu z zupełnym brakiem jakiejkolwiek subordynacyi. Upojony wolnością „swobodny graždanin“ dawał folgę swej szerokiej naturze. Strofowani za wybryki szeregowcy bili w twarz swych przełożonych, zdzierając im na ulicach odznaki szarży. Był to odstraszający obraz dezorganizacyi w zwierzchnictwie, która wszędzie i zawsze, choćby w najłagodniejszej formie, przestrzeną być musi.

O obecnej złej aprowizacyi Stanisławowa pisano już wielokrotnie, więc stwierdzić tylko wypada, że stan ten nie polepszył się wcale

Gazownia obiecuje w krótkim terminie zamknąć swe zakłady ku pełnemu pognębieniu gospodyń, które w braku opału ratują jedynie kuchenki gazowe. Do otwartych świeżo sklepów poczyna się sączyć leniwie marny, wojenny towar, o cenach bajecznych, stopniowanych codziennie. A jednak mimo głodu i chłodu amatorowie zapowiadają dużymi afiszami przedstawienie (Zaczarowane koło) w sali Sokoła. Bawiący czasowo w Stanisławowie p. Wiktor Miller, znany także w Krakowie, dyrygent opery, chciał nawet wystawić „Halkę“, na co jeszcze nie pozwala zawalony częściowo budynek teatru.

Na gruzach i ruinach — mimo wszystko! — wykwita nowe życie.

KAZET.

Koncert Heleny Ruszkowskiej.

Za szczęście sobie wprost poczytuję, że w ciągu dwóch lat niespełna miałem po raz czwarty możność usłyszenia śpiewu Heleny Ruszkowskiej w Krakowie. Gdyby śpiew taki rozlegał się — przypuśćmy — na biegunie północnym, lub na szczycie jakiejś niedostępnej góry i legendy tylko o nim do nas dochodziły, to wartoby narazić się na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa, byle go tam usłyszeć. Co prawda krajobraz okolic tych wyglądałby inaczej, niż w rzeczywistości tam wygląda: na biegunie nie byłoby nocy zimowej ani lodów, wieczne śniegi na górze byłyby fantazyą. Blask tego śpiewu i ciepło jego brzmienia rozjaśniłby mrok i stopił lody. Dziwić się więc musimy, że Helena Ruszkowska nie zdołała poprzednimi koncertami swoimi rozjaśnić horyzontów muzycznych Krakowa, a serc Krakowian natchnąć cudownem ciepłem swojej sztuki, kiedy na koncert jej nie pospieszyły tłumy entuzyastów śpiewu, chociaż mamy ich tu istotnie tłumne rzeszy. Przyszli natomiast ci, których nie suggestyonuje tylko opinia z Leopoldstadtu i Favoriten, udzielająca się Krakowowi przy pomocy Press, Journalów, Tagblattów, dla jakich największą śpiewaczką musi być zawsze Selma Lang lub Mizzi Kurz, ale nigdy jakaś pani X-ska, albo X-cka być nią nie powinna. Gdybym był panegirystą w dawniejszym stylu dworskim miałbym wszelakie prawo napisać do śpiewu Heleny Ruszkowskiej odę, której początek mógłby się zaczynać np. tak: Chociaż tewej sławie Dunaju szare nie wtórują wody, Pełne jej są stare Włoch, Sycylii i Hiszpanii grody...

Sztuka H. Ruszkowskiej przeszła tryumfalnie przez pół świata. Li tylko taki śpiew mógł na nim zdobyć podobne uznanie. Jest on klasycznie doskonały i dla tej doskonałości klasycznie piękny. Słuchając go nie zastanawiamy się już prawie nad tem, co pani Ruszkowska śpiewa, ale jak śpiewa. Chciałoby się utrwalić wieczyście każdy dźwięk, zanalizować i spisać umiejętnie każde ustawienie tonu. W ten sposób możnaby stworzyć metodę racyonalną śpiewu, opartą na najistotniejszych podstawach fizyologicznych. Estetyka zaś tego śpiewu, obok materyalnych jego wartości dźwiękowych, przedstawia artystycznie taką sumę doskonałości, że w zjawisku tem artystka równa jest samej śpiewaczce. Wystarczy uprzytomnić sobie jak skończenie wypada tu każda fraza, jak subtelnie rozwija się jej dynamika, jaki styl przedstawia ujęcie każdej wykonanej kompozycyi. W interpretacyi jest zawsze prostota i wyraz osobisty, żadnej pozy i nienaturalności. W programie było tym razem wiele urozmaicenia. Przypomniały się miłe melodye aryi z opery Dłuskiego „Urwasi“ i Masseneta „Cyd“. Dwa fajerverki koloraturowe, Dawida „La Perle du Bresil“ i J. Straussa „Vorci di primavera“ zaiskrzyły się trudnościami pasażów, trylerów i staccatów. Trzy pieśni polskie i trzy Ryszarda Straussa tchnęły na salę powiew prawdziwej poezyi muzycznej. Serdeczny podziw słuchaczy skłonił artystkę do naddatków i zapewne skłoni do ponownego, oby najrychlejszego występu.

Współudział panny Maryi Tyrowiczównej przysporzył koncertowi godne uzupełnienie instrumentalne. Waryacye c-moll Beethovena i Liszta, ballada i dwa sonety Petrarki wykonała młoda pianistka w sposób, który świadczył nie tylko o zupełnej dojrzałości koncertowej, ale przekonał, że nad klawiaturą włada poważna osobistość muzyczna, zapowiadająca się na prawdziwą potentatkę fortepianu.

Zdz. Jach.

Stan funduszów K. B. K.

K. B. K. ogłosił swego czasu Zamknięcie Kasowe po dzień 31. grudnia 1916 r., sprawdzone i zatwierdzone przez Komisyę Kontrolującą. W ciągu roku bieżącego (do listopada) stan funduszów K. B. K. uległ znacznej zmianie i przedstawia się, jak następuje:

Wydatki od założenia K. B. K. wynosiły:

		koron
Zapomogi dla Królestwa	2,750.533·83	
„ „ Warszawy	248.371·04	
„ „ Litwy	20.000 —	3,018.904·87
„ „ Galicyi		2,120.659·97
Ratunek dzieci w Galicyi		730.749·78
„ „ w Królestwie		61.947·50
Żywność rozdarowana		432.938·07
Odzież i obuwie		745.160·07
Akcya sanitarna		659·554·24
Pomoc wysiedleńcom		113.153·64
Odbudowa kraju		132.317·88
Razem wydano		8,015.386·01
a w kasie K. B. K. jest **tylko**		162·474·45

Wykaz ten obejmuje tylko wydatki Kasy głównej K. B. K., nie wliczono zaś weń znacznych sum, zebranych i wydanych przez Delegacye K. B. K., działające samodzielnie, ani też sum, wpłaconych przez państwo za czynności, wykonane przez K. B. K. w zastępstwie organów rządowych.

Tak więc przez trzy lata swej działalności K. B. K. wydawał rocznie na pomoc ofiarom wojny **blizko 2¾ milionów.** Teraz, gdy wkładki napływać przestały i w y c z e r p a ł o s i ę g ł ó w n e ź r ó d ł o d o c h o d u: zasiłki Komitetu w Vevey, w progu czwartego roku swej działalności stoi K. B. K. ze 160 tys. gotówki i jedyną nadzieją w „Tygodniu K. B. K.“.

Podpisujcie VII. pożyczkę wojenną!

KRONIKA.

Z miasta.

O BIAŁĄ MĄKĘ NA ŚWIĘTA. W poruszonej przez dzienniki sprawie przydziału ludności miast na nadchodzące święta pewnej ilości białej mąki, zwróciły się prezydyum m. Lwowa i Krakowa do namiestnictwa. Również p. Zieleniewski imieniem Koła polskiego interweniuje w tej sprawie u ministra żywnościowego gen. Hoefera. Jak dowadujemy się namiestnictwo nie rozporządzając na razie białą mąką pochodzenia krajowego, zażądało od ministerstwa żywnościowego przydziału mąki zakrajowej. Wszystkie te starania prawdopodobnie odniosą skutek i w dniach najbliższych miejski Urząd żywnościowy powinien otrzymać odpowiedni przydział mąki białej. Spodziewać się należy, że Koło polskie sprawy tej dopilnuje.

Po ukończeniu robót około kopania ziemniaków, namiestnictwo zarządziło energiczne wykupywanie zboża przez starostwa. Rezultaty tego objawiają się na razie w przydzielaniu mąki chlebowej. Dowiadujemy się jednak, że w najbliższych dniach zacznie nadchodzić również mąka pszenna do gotowania, którą zarząd miasta będzie mógł wydawać ludności. Obecnie w sklepach miejskich wydaje się pęcak, który jednak nadaje się raczej na wszystkie inne cele tylko nie do spożywania przez ludność.

MĄKA NA CHLEB. W dniu dzisiejszym otrzymali piekarze z Wydziału aprowizacyjnego magistratu mąkę na chleb na dalsze trzy dni. Na razie więc wypiek chleba jest zabezpieczony.

DELEGACYA KRAKOWSKA W WARSZAWIE. Z Warszawy donoszą: Delegacya krakowska przybyła d. 10 bm. do Warszawy i stanęła w hotelu Europejskim. Przyjęcie członków delegacyi przez Radę miejską będzie uroczyste i oficyalne. Uroczyste wręczenie adresu Radzie regencyjnej nastąpi d. 12 w południe. We czwartek odbędzie się uroczyste posiedzenie Rady miejskiej z udziałem gości krakowskich, poczem Rada m. Warszawy podejmie gości śniadaniem, na które przybędą również wybitniejsze osobistości ze świata politycznego oraz reprezentanci polskich instytucyi rządowych.

DZIECI ŚLEPNĄ. Jaglica (egipskie zapalenie), jeśli nie jest leczona natychmiast, sprowadza ślepotę; jest przytem bardzo zaraźliwa i udziela się otoczeniu. Otóż jaglica szerzy się wśród dzieci zastraszająco, roznoszona zwłaszcza przez powracających z baraków. Pośród dzieci, przywiezionych z Chocenia, przeszło 80 proc. jest dotkniętych jaglicą, a na miejscu zupełnie nie leczonych. By dzieci ratować od niechybnej ślepoty, Komitet Książęco Biskupi założył w Oświęcimiu schronisko lecznicze na 235 dzieci. Rozmiary epidemii nakazują znaczne rozszerzenie zakładu, tymczasem stan funduszów Komitetu Książęco Biskupiego wymaga ograniczenia go, jeśli nie wręcz zamknięcia. Jedyna nadzieja w „Tygodniu K. B. K.“. A nieleczone dzieci oślepną i staną się społeczeństwu ciężarem.

DAR NA SEKCYĘ SANITARNĄ K. B. K. Dr. W. Wisłocka z Oświęcimia złożyła na Sekcyę sanitarną K. B. K. 100 K.

JĘZYK POLSKI W TELEGRAMACH PRYWATNYCH. Dyrekcya poczt komunikuje: Wedle rozporządzenia ministerstwa handlu z 24 listopada 1917 dopuszczone jest odtąd używanie języka polskiego w prywatnych telegramach nie tylko w obrębie Austryi, lecz także z obszarami Królestwa Polskiego, stojącymi pod zarządem austryacko - węgierskim. Dopuszczalność języka polskiego w telegramach jest bezwarunkowa i dotyczy nawet tych obszarów, gdzie język ten nie jest językiem potocznym.

PRZEDŁUŻENIE MORATORYUM. Z Wiednia donoszą: Dnia 11 bm. odbyła się w ministerstwie sprawiedliwości ankieta w sprawie moratoryum galicyjskiego, w której prócz min. Schauera wziął udział cały szereg referentów ministerstwa. Minister Schauer przedstawił sytuacyę polityczną i ekonomiczną o ile zaszły zmiany od czasu ostatniego zarządzenia moratoryjnego, to jest od lipca br. Potem przeprowadzono generalną dyskusyę. Sekretarze Izb handlowych wiedeńskiej i berlińskiej, jakoteż wiedeńskiego związku wierzycieli (Kreditorenverein) domagali się bezwarunkowo zniesienia moratoryum, a o ileby się na to niezgodzono, przynajmniej zniesienia moratoryum w zachodniej i w środkowej Galicyi. Sprzeciwili się temu stanowczo delegaci Koła polskiego Dr. Stesłowicz, dr. Gross i dr. Steinhaus, wykazując, że pod względem ekonomicznym od lipca br. stosunki w kraju zmieniły się raczej na gorsze. Niema powodu do zmiany obecnego systemu, według którego wierzyciel może się w poszczególnych wypadkach domagać uchylenia moratoryum, jeżeli udowodni, że dłużnik jest w możności zapłacenia części kapitału. Poparli te wywody prezydent lwowskiej Izby handlowej Baczewski, wiceprezydent krakowskiej Izby handlowej Epstein, dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności dr. Kwiatkowski i dr. Westreich, przedstawiciel lwowskiego Stowarzyszenia właścicieli realności.

Po zreasumowaniu obrad min. spraw. dr. Schauer oświadczył, że rząd nie widzi na razie powodu do zmiany dotychczasowego systemu i że moratoryum musi być przedłużone do lipca 1918. We wschodniej Galicyi, w powiatach wyswobodzonych w tym roku moratoryum w całej rozciągłości pozostanie nadal w mocy, tak, że tam sędzie nawet w poszczególnych wypadkach nie będzie mógł uchylić moratoryum.

TAŃSZE MIĘSO DLA LUDNOŚCI. Jak nas informują, z dniem 15 bm. Centrala handlowa i zakład obrotu bydłem otwierają w naszem mieście trzy dalsze jatki z tańszem mięsem dla ludności. Ogółem tedy centrala handlowa i zakład obrotu bydłem posiadać będą w Krakowie sześć jatek.

O RYBY NA WIGILIĘ. Wobec zbliżającej się wigilii musimy zarządowi miasta przypomnieć obowiązek dość wczesnego sprowadzenia ryb, by nie powtórzyły się sceny, jakich w ubiegłym roku byliśmy świadkami. Byłoby bardzo pożądanem, aby zarząd miasta zawczasu poinformował ludność jaką ilość ryb sprowadzić zamierza i kto na nie liczyć może.

KONCESYE DLA RUSINÓW. W prezydyum namiestnictwa utworzoną została nowa posada zastępcy szefa biura prezydyalnego z przeznaczeniem jej dla urzędnika narodowości ruskiej. Na to stanowisko desygnowany został dr. Leon Jech, dotąd starosta w administracyi politycznej na Bukowinę, którego nominacya na radcę galicyjskiego namiestnictwa ogłoszona została w niedzielnych dziennikach.

Dr. Jech obejmie urzędowanie w najbliższych dniach w prezydyum namiestnictwa we Lwowie.

POSIEDZENIE „KOŁA KS. KS. KATECHETÓW“ odbędzie się we czwartek 13 bm. o godz. 5 w sali XXXII. Coll. Nov. Na porządku dziennym: „Projekt planu nauki religii w nowej polskiej szkole“ przedstawiony przez Komisyę krakowskiego „Koła“ i „projekt lwowskiego Koła Ks. Katechetów“. Ze względu na ważność sprawy uprasza się członków obydwu sekcyi o liczny udział.

ZE STOW. „POLSKA ŻEGLUGA“. Dnia 15 bm. o godz. 5 popoł. odbędzie się w sali posiedzeń Rady powiatowej w Krakowie zebranie konstytuujące stowarzyszenia „Polska Żegluga“. Interesujący się przedmiotem a którzy zaproszenia dotychczas nie otrzymali zechcą się zgłosić do prof. J. Jurczyńskiego ul. Karmelicka l. 28, III. p.

WYWÓZ CUKRU. Policya przytrzymała wczoraj pięć fur naładowanych przeważnie cukrem, który żydowscy handlarze usiłowali wywieźć do Królestwa Polskiego. Cukier ten, wedle zeznań obwinionych, zakupiono na Kazimierzu u różnych handlarzy. Fakt ten świadczy ponownie, że w Krakowie na wielką skalę prowadzony jest pokątny handel cukrem, oczywiście po cenach lichwiarskich, podczas gdy na karty po cenach zwykłych nabyć go nie można. Organa władz powołane do walki z pokątnym handlem i lichwą mają tu wdzięczne zadanie do spełnienia.

Z Polski i ze świata.

DEMONSTRACYE Z POWODU BRYG. PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE. Z Warszawy donoszą: Dnia 9 bm. odbyła się na ulicach Warszawy manifestacya młodzieży. Powodem manifestacyi była niezałatwiona sprawa bryg. Piłsudskiego i internowanych w Szczypiórnie legionistów. Demonstranci w rozrzuconej odezwie domagali się od Rady regencyjnej i gabinetu polskiego odpowiedzi w obu tych sprawach. Zajścia rozpoczęły się dn. 9 bm. przed południem, wśród gęstej mgły panującej na ulicach. Wkroczyła policya, przybyła z prezydyum policyi przy Alejach Jerozolimskich i z ekspozytury z ulicy Chłodnej. Zajścia rozgrywały się w połowie ul. Marszałkowskiej od pl. Zbawiciela aż do Wspólnej i po przedmieściach. Na Miodowej tłum usiłował przedostać się pod pałac arcybiskupi ażeby demonstrować wobec członka Rady regencyjnej ks. arcybiskupa Kakowskiego. Tam jednakże demonstrantów nie dopuszczono. Pod pałacem Kronenberga, gdzie na pierwszem piętrze od frontu urzęduje prezydent ministrów p. Kucharzewski, zebrali się w znacznej liczbie demonstranci, śpiewając „Gdy naród do boju“. Doszło jeszcze do zajść w Alejach Jerozolimskich i u zbiegu ich z Nowym Światem. W ciągu dnia dokonano kilkudziesięciu aresztowań.

Podczas demonstracyi wszędzie rozrzucono odezwy, zaopatrzone tytułem: „Żądamy odpowiedzi“. Domagano się w nich, zwracając się do Rady regencyjnej i gabinetu, odpowiedzi na kwestyę Szczypiórny i komendanta Piłsudskiego.

Z WIELICZKI piszą nam: W ostatnich czasach rozbudziła się widocznie skutkiem nadzwyczajnego podniesienia cen owoców u wielu rolników dążność do zakładania sadów. Inicyatywę do tego dało Powiatowe Towarzystwo sadownicze w Wieliczce, prowadzone wzorowo pod kierunkiem zawodowego znawcy p. Kwerki. Jużto miasto Wieliczka i cała jego okolica sprzyjała z dawien dawna rozwojowi sadownictwa, wszak stąd brano najdorodniejsze gatunki owoców na „królewski stół“ i dziś jeszcze w wielu miejscowościach są tu szlachetne owoce nieustępujące tyrolskim.

Na szczególną uwagę zasługuje rozbudzony niedawno i silnie wzmagający się w powiecie duch kooperatywny. Akcyę współdzielczą rozbudził tutaj głównie kierownik pow. biura gospodarczego komisarz starostwa p. St. Matusiński. Kółka rolnicze zawiązane dość licznie w powiecie liczącym 110 gmin i przeszło 70.000 mieszkańców zapadły w letarg, przeważnie z braku ochoczych jednostek kierowniczych oraz przykrych następstw wojny. Potrzeba wspólnej obrony i ściślejszego zespolenia w uzyskiwaniu i rozpowszechnianiu artykułów spożywczych, którymi powiatowe biuro kieruje, wywołała ocknięcie się ich z letargu, zaczem wprowadzone w ruch Kółka dawniejsze i nowo zawiązane przychodzą z rzetelną pomocą mieszkańcom powiatu przy rozdzielaniu powierzonych im artykułów żywnościowych, skutkiem czego znikają utyskiwania na dawniej praktykowany sposób ich rozdziału. W akcyi rozbudzenia Kółek do życia nie mało pomogło duchowieństwo i nauczycielstwo.

Nadmierna chęć zysku rozwinęła u nas handel łańcuszkowy towarami spożywczymi i ogałacała miasto i okolicę z najważniejszych artykułów codziennego użytku. Zasługą komisarza p. Matusińskiego jest, że czujnością i energią swoją podjął skuteczną walkę ze spekulacyą niesumiennych a wrogich nam handlarzy, którzy uprawiali na wielką skalę lichwę żywnościową i handel zamienny, wywozili stąd cukier, kawę, cykoryę, sól, mydło, skóry, tytoń itd.

TYFUS PLAMISTY W SOSNOWCU. „Kur. Zagł.“ donosi: We wtorek przy ul. Modrzejowskiej l. 42 skonstatowano, iż cała rodzina składająca się z sześciu osób chorą jest na tyfus plamisty, chorych bezzwłocznie ulokowano w szpitalu chorób zaraźliwych.

KONFISKATA 230 CENTNARÓW SŁONINY. Do „Kraju“ donoszą: Katowiccy lichwiarze naładowali w Król. Hucie wagon słoniną, szynką i kiełbasą, razem 234 centnary. Władze kolejowe zawezwały policyę i zapobiegły w ten sposób wysyłce tak ważnego artykułu żywnościowego. Cały zapas był przeznaczony do Hanoweru po 10 marek za funt, a zatem byliby lichwiarze za cały transpirt otrzymali przeszło 200.000 marek. Towar pochodzi z Królestwa, skąd go przemytnicy sprowadzili. Policya obłożyła przesyłkę aresztem a lichwiarzy uwięziła.

ODZNACZENIA KAPELANÓW POLOWYCH. Cesarz nadał duchowny krzyż zasługi drugiej klasy na biało-czerwonej wstędze, w uznaniu znakomitej służby w czasie wojny rezerwowym kapelanom polowym: ks. Julianowi Świeczkowskiemu w szpitalu garnizonowym nr 20, ks. Franciszkowi Dyonizemu Szpunarowi w szpitalu rezerwowym w Jarosławiu, ks. Milcowi Beblany'emu w komendzie wojskowej w Przemyślu i ks. Oktawianowi Pauliucu w komendzie wojskowej w Przemyślu. Cesarz nadał złoty krzyż zasługi na wstędze medalu waleczności w uznaniu szczególnie patryotycznego i ofiarnego zachowania się wobec nieprzyjaciela rzymsko-katolickiemu kapelanowi w Łańcucie Augustynowi Cybulskiemu.

ODZNACZENIE. Cesarz nadał order Żelaznej Korony trzeciej klasy z dekoracyą wojenną i mieczami z uwolnieniem od taksy, w uznaniu mężnego zachowania się wobec nieprzyjaciela, kapitanowi Karolowi Grodzickiemu, nadkompletowemu w 24 pułku haubic polowych.

Komunikaty włoskie.

Wiedeń. Komunikat włoski z dnia 9. bm.: Na płaskowzgórzu A s i a g o wzięły nasze baterye kilkakrotnie pod ogień koncentrujące się wojska nieprzyjacielskie. Między B r e n t ą a P i a v ą dość gwałtowny ogień działowy, który popołudniu osłabł. W pierwszych godzinach nocy przywiodła placówka f r a n c u s k a z wywiadu 10 jeńców. W nizinie P i a v y, w odcinku S a n D o n a, obustronne żywe utarczki ogniowe. Odparliśmy liczne patrole nieprzyjacielskie.

K o m u n i k a t z dnia 19. bm.: Wczoraj rano powiodło się przeciwnikowi na wschód od C a p o S i l e dzięki użyciu wielkich mas dotrzeć do kilku naszych rowów wywiadowczych na lewym brzegu P i a v y i po zaciekłej walce wręcz koło Z u l i a n i, owładnąć nimi. W pierwszych godzinach ubiegłej nocy zdołaliśmy w kontrataku utracone stanowisko z powrotem odzyskać, zmusić załogę jej do ucieczki i wziąć 3 jeńców. Śpieszące szybko na pomoc silne oddziały nieprzyjacielskie zostały gwałtownie zaatakowane i wśród ciężkich strat zmuszone do ucieczki. Na południe od A s i a g o, na grzbiecie Baretta i w okolicy M. Tomba ogień nieprzyjacielski przybrał na sile. Nasze baterye brały od czasu do czasu pod ogień gromadzące się lub będące w pochodzie wojska przeciwnika.

KATASTROFA W HALIFAX.

Wiedeń. (Telefonem). Wedle nadeszłych wiadomości z Halifax przy znanej katastrofie wszystkie okręty Canadian Pacific stojące w porcie wyleciały w powietrze.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.